

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant, bardzo cieszę się, że się słyszymy. Nasze dzisiejsze spotkanie rozpoczęło się od fragmentu, który chyba zna każdy kto interesuje się nie tylko polskim kinem, ale także polską muzyką, bo to były fragmenty ścieżki dźwiękowej, którą Michał Lorenc napisał do filmu „Bandyta”. To jest film z dziewięćdziesiątego siódmego roku, w reżyserii Macieja Dejczer, ale jeżeli w tej rozmowie spodziewalibyście się usłyszeć, czegoś o tym właśnie filmie, albo o twórczości Macieja Dejczer to nic bardziej mylnego. Remix muzyki Michała Lorenca, wariacja na jej temat, stała się w jakiś sposób podstawą, czy fundamentem, czy składową filmowego projektu choreograficznego „Bestia”, którą pod koniec dwa tysiące dwudziestego drugiego roku wyprodukował Polski Teatr Tańca w Poznaniu, a ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do Audycji Kulturalnych przyjęła pani Iwona Pasińska – dyrektor Polskiego Teatru Tańca i mam nadzieję, że właśnie o „Bestii”, ale także o polskim Teatrze Tańca więcej opowie. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

IWONA PASIŃSKA: Witam pięknie.

ALEKSANDRA GALANT: **Może zacznę od takiego pytania, stara dziennikarska zasada, od ogółu do szczegółu, kim jest „Bestia”?**

IWONA PASIŃSKA: Zwlekam z odpowiedzią dlatego, że chciałabym, żeby każdy sam sobie odpowiedział na to pytanie, kto jest bestią dziś, w naszym życiu codziennym, w naszej rzeczywistości i został sprowokowany przez ten film. Tak, my mieliśmy bestię w naszym filmie, którą też specjalnie przykryliśmy kolejną bestią i chciałabym w ten sposób też zaprosić wszystkich do tego, żeby każdy sobie zadał pytanie, kto jest bestia dziś, gdzie jest bestia dziś, co robi bestia dziś?

ALEKSANDRA GALANT: **Film powstał, jako element programu Polskiego Teatru Tańca, który był bardzo związany z taką relacją człowiek-zwierzę. Te zwierzęta, tutaj w Poznaniu, w budynku przy ulicy Taczaka miały takie swoje ważne momenty.**

IWONA PASIŃSKA: W dwa tysiące dwudziesty drugi rok towarzyszył nam w teatrze idiom człowiek-zwierzę. Człowiek-zwierzę rozpina pewną płaszczyznę, w której mieliśmy się zmieścić z naszymi przemyśleniami, zarówno mentalnymi, psychicznymi, jak i artystycznymi. Co to robi, jak to robi, czemu to służy i jak nas to zaraża do tego, co byśmy chcieli powiedzieć na końcu tego roku. Premiera „Bestii” była przewidziana na dwudziestego czwartego grudnia, czyli w noc, której można usłyszeć to, co zwierzęta mówią i od początku o tym wiedzieliśmy i od początku chcieliśmy, żeby to był taki głos zwierząt, ale przez nas zrobiony. W filmie nie grają zwierzęta, choć można to przeczytać, że wszyscy tancerze, którzy tam występują, którzy fantastycznie przeszli przez ten projekt, rozumiejąc swoją rolę i miejsce i ruch, mówię o ruchu,

czyli motoryce człowieka, po co go robimy i do czego to ma nas doprowadzić, a w konsekwencjach oglądającego, czyli widza.

ALEKSANDRA GALANT: Film jest czarno-biały, mam wrażenie, że rezygnacja z pełnej palety kolorów zawsze w pewien sposób dramatyzuje to, co widzimy to, co oglądamy, dlaczego tutaj, państwo, zrezygnowali z kolorów? Zwłaszcza, że, no można powiedzieć, że historia dzieje się w pięknym otoczeniu, niedaleko jeziora, tutaj w Wielkopolsce, wokół pola, lasy, a jednak to wszystko oglądamy w czerni i bieli.

IWONA PASIŃSKA: To jest świadomy wybór. Zanim zaczęliśmy zdjęcia wiedzieliśmy już, że on będzie czarno-biały i wszystkie przygotowania, no z tym się wiązały, z tą świadomością, jaki będzie końcowy efekt, czyli tylko i wyłącznie biało-czarny obraz wchodził w grę. To magiczne miejsce, o którym pani wspominała, czyli Dwór w Komorowie i jego okolice, niezwykle miejsce, bo nie spodziewaliśmy się, że tu w Wielkopolsce, zaraz tu obok Poznania niemalże, znajdziemy tak piękny krajobraz, który by pozwalał nam opowiedzieć taką małą przypowiestką o zwierzętach, czyli za siedmioma górami, za siedmioma rzekami była sobie, żyła sobie pewna bestia i czy na pewno bestia, no to już nie wiem na ile chcemy odkrywać, może w toku rozmowy to wyniknie, że jednak mówimy całość i od początku wiedzieliśmy, że taka zero-jedynkowa musi być budowana rzeczywistość wokół tego filmu, czyli wiedzieliśmy, że kostiumy muszą być białe, ale po pierwsze dlatego, że chcieliśmy, żeby się konkretne gatunki, nam, oglądającym, ukazywały, zwierząt, że może być jeden kostium ciemny. Chcieliśmy, żeby nie było nazwy, tak brązowo, wyżarc, wyżarc w bieli, bo to bardzo trudne dla operatora jest zrobić zdjęcia z białymi kostiumami i nieszczęśliwie często się to praktykuje, ale tutaj byliśmy zaparci i po próbnym zdjęciach, właśnie w tamtym miejscu, byliśmy pewni, że są właściwe kostiumy, które by spełniały jeszcze taką inną rolę, czyli czegoś, co by było zwiewne i dawałoby lekkość osobom, które tam niemalże tańczą.

ALEKSANDRA GALANT: Miałam to pytanie zostawić sobie na później, ale skoro wspomniała pani o kostiumach to myślę, że warto też powiedzieć, co się z nimi stało później, no, bo one nie zostały odłożone do teatralnego magazynu tylko one służą dalej.

IWONA PASIŃSKA: Wszystkie wyróżniki scenograficzno-kostiumograficzne były zbudowane z jednego zbioru to znaczy to, gdzieś podświadomie, miało nam się kojarzyć z atrybutami wojny. Kiedy myśleliśmy ten film, nikt nie spodziewał się, że wybuchnie wojna dwudziestego czwartego lutego dwa tysiące dwudziestego drugiego roku, myśmy wcześniej już czynili przygotowania do tego filmu, bardziej myśleliśmy o tym, co nas spotkało kiedyś i co jeszcze pamiętamy z opowieści naszych babć, czyli Druga Wojna Światowa, który bezpośrednio gdzieś przenosi się dziś na fabryki śmierci, czyli hodowle zwierząt i to gdzieś chcieliśmy połączyć, żeby przyrównać, jak to jest straszne, co robimy, ale też jednocześnie dać tym, którzy nie zobaczą zwierząt w naszych tancerzach do tego poziomu, który mógłby być czytelny. Nasz kostiumograf, Andrzej Grabowski, po pierwsze wybrał tę lokalizację, znalazł ją, widzieliśmy, tam jest prawdziwa owczarnia, z której wychodzą, dla jednych owce, dla innych anioły, dla trzecich ptaki hodowlane i nadał im tę lekkość taką, niewinność, o którą nam też chodziło, żeby, żeby to przechodziło zimowymi, maskującymi kostiumami wojennymi i te kostiumy, oto,

od, w dniu premiery, czyli po dwudziestym czwartym grudnia spakowaliśmy i wystaliśmy do sztabów w Kijowie i wiemy już, że są w użyciu, niestety, co jest straszne, że okazały się potrzebne. Z jednej strony cieszymy się, że się przydały, a z drugiej strasznie jest nam źle z tym, że się przydały, ale dostały to dodatkowe życie.

ALEKSANDRA GALANT: Historia bestii, tak jak pani mówiła, jest historią w pewien sposób uniwersalny, którą można odnosić do różnych sytuacji, natomiast tutaj mamy też do czynienia ze spektaklem, w którym artyści poruszają takie ważne społecznie tematy, w którym zabierają głos, co jest piękne. Tutaj okazuje się, że środkiem wyrazu, z którego można skorzystać, żeby odnieść się do tego, co się dzieje na świecie, jest ruch, jest taniec, jest ciało. Tutaj te słowa są niepotrzebne.

IWONA PASIŃSKA: W żadnym z naszych projektów nie użyliśmy słów choć była warstwa słowna, w piosence, w jednym z projektów. Język ciała, jakby jest tyłu samo pewnie zwolenników, co przeciwników, teorii, której język ciała jest prymarnym dla nas środkiem przekazu naszych treści, myśli, emocji, wiedzy o świecie, tak się uczymy, przekazując sobie i pokazując pewne rzeczy, ale nie wchodząc w to głębiej, żeby nie wywoływać wojny pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami powiem, że niesamowicie pięknie nam procentuje zrozumienie na całym świecie, w różnych kulturach tego, co przekazujemy w naszych filmach. W „Bestii” sądzę, że również nam się niezwykle udało uchwycić te wartości uniwersalne, to o czym, co pani wspominała, które w kontekście tego, co jednak się dzieje i wciąż wydarza, ale te niepokoje społeczne wzrosły, gdzieś po pandemii czuje się też takie obciążenie nas tym, że każdego dnia coś, gdzieś może wybuchnąć, więc to nie dotyczy tylko nas z Polski, jako sąsiadów, tutaj obok kraju, w którym toczy się wojna, czyli w Ukrainie, ale dotyczy całego świata i gdzieś ta bestia zyskuje jeszcze bardziej na aktualności to znaczy kto wywołuje to wszystko? No właśnie człowiek. Mieliśmy nie zdradzać, gdzie na końcu jest ukryta, ale sądzę, że to i tak każdy by się domyślił, chcieliśmy pokazać czyste zwierzęta, które mogą mieć między sobą różne interakcje, ale nie doprowadzają do rzezi, do zagłady. To człowiek robi to z premedytacją i ostatnia scena, która jest sceną, w której można sobie podłożyć każde piekło, że do każdego piekła to człowiek popycha, to nie zwierzęta, to my.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Pytając o taniec, jako samodzielny byt, samodzielny środek wyrazu, chciałam też nawiązać do tego, co chyba w ogóle przyświeca funkcjonowaniu Polskiego Teatru Tańca, mianowicie opowiadanie o świecie przez taniec i udowadnianiu, że ruch wystarczy, żeby o tym mówić, że do tego nie trzeba śpiewać, do tego nie trzeba mówić, nie trzeba deklamować.

IWONA PASIŃSKA: Ja od zawsze jestem o tym przekonana i dlatego chyba się tym zajmuję i sądzę, że ci, którzy są naszymi odbiorcami, widzami oglądającymi też są przekonani, że ciało jest fantastycznym medium. Na ciele są zapisane historie nasze własne, im więcej nad nimi pracujemy, tym więcej mamy do przekazania już samym ciałem i to jest niezwykle, że potrafimy, my jako tancerze, przepraszam, ja już nie, ale tancerze Polskiego Teatru Tańca i nie tylko, potrafią przekazać całe doświadczenie, które jest dlatego tak mocno też pracujemy nad tym doświadczeniem takim zewnętrznym, które ma udoskonalać medium ciała. Nie mówię

tutaj o technice, którą ciało operuje, to są dodatkowe rzeczy i to są oddzielne, w ogóle proces edukacji, ale też codziennego ćwiczenia i doskonalenia tego warsztatu ciała. Natomiast samo ciało jest niezwykłym medium i fantastycznie się nim opiera, operuje i teraz mogę opowiedzieć taką historię. Jedyna referencja, jaką pokazałam tancerzom przed zaczęciem „Bestii” to był film, który znalazłam na YouTube’ie, jak stado owiec pasie się i podchodzi do nich kot i prosiłam, żeby bardzo, bardzo mocno przyjrzeni się temu, co się dzieje z owcami, ale też z tym kotem. Film, nie wiem, z siedem minut. To było tak, kot podchodził trzy kroki, a owce tak, jedna odeszła to pozostałe też odchodziły, ale było to tak niewinne i tak urocze, a potem było w drugą stronę to znaczy tak, jedna podeszła do tego kota, kot odszedł trzy kroki, potem go goniły tylko dlatego, że po prostu takie stadne odruchy i sądzę, że też fantastycznie tancerze przenieśli sposób zwierzęcej motoryki do samego filmu i się to udało. Im nie chodziło o naśladownictwo, absolutnie nie posiłkujemy się tym, tylko chodziło o to, że poprzez próby nanieśliśmy to pewne doświadczenie na nasze ciało. Jednocześnie prosiłam bardzo o to, żeby było to naiwne, ale w znaczeniu czyste, niewinne, w tym znaczeniu i sądzę, że też udało się to uzyskać i pracowaliśmy nad tym na ciele, a potem na ruchu i te wszystkie pozy się udało, sądzę, że przełożyć. A wracając do pani pytania, tu też jest pewnie tyle samo zwolenników, co przeciwników, czyli że taniec nie służy do tego, żeby opowiadać takie narracje, bo nie po to jest taniec, mają tańczyć tylko i sobie podskakiwać, a ja uważam, że starczy ciała ludzkiego do przeniesienia pewnych sensów i treści. Nie chodzi o ciężką narrację, którą można uskutecznić w języku, werbalnie, bo ciało ma inne możliwości, inne predyspozycje, należy umiejętnie, po prostu, to przeprowadzić, ale w gatunku teatr tańca jest pewien synkretyzm form, czyli możemy korzystać z różnych środków, które wypracował sam teatr. Nie jest to zespół taneczny, takowe są na świecie, ale jest to gatunek usankcjonowany już od bardzo dawna, trzydziesty drugi rok, ale potem fantastyczne założenie, i to podwójne, w dwóch miejscach na świecie narodził się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku teatr tańca, czyli mówię tutaj o Polskim Teatrze Tańca Konrada Drzewieckiego, tym którym dziś tu jesteśmy, który za chwilę wchodzi w pięćdziesiąty sezon swojej działalności i Teatrzyk Piny Bausch Tanztheater Wuppertal, który wciąż funkcjonuje, po śmierci Piny wciąż ma się dobrze i wciąż się rozwija i dba o dziedzictwo, które ona wypracowała. Tak samo my o to dziedzictwo też dbamy, też je pielęgnujemy i też je rozwijamy i sankcjonujemy, w sensie tak udowadniamy, że jest to pojemny i piękny gatunek do mówienia też o uniwersalnych rzeczach, sprawach, sensach.

ALEKSANDRA GALANT: Jeżeli dobrze policzyłam „Bestia” jest już szóstym takim projektem filmowym, który państwo, tutaj, w Polskim Teatrze Tańca stworzyli, dlaczego sięgnęliście po film?

IWONA PASIŃSKA: To było w moim programie. W dwa tysiące szesnastym roku objęłam dyрекcje tutaj i zaproponowałam taką realizację, corocznie, jednego takiego projektu, który miał na celu być w internecie, ale też być pokazywany na festiwalach na całym świecie, tam gdzie teatr, no, nie może pojechać, bo nie może być w kilku miejscach równocześnie, gdzie nie może dotrzeć, z różnych względów, czy czasowych, czy finansowych, czy nawet logistycznych, chodzi o podróże i po pierwszym projekcie, już zrealizowanym, o którym wiedzieliśmy, że, że bardzo dobrze się czujemy, umiemy pracować z kamerą, tancerze fantastycznie w tym projekcie się odnaleźli, takiego bakcyła złapaliśmy, poczuliśmy, że tak to absolutnie tędy droga, żeby jedną produkcję w roku poświęcać temu medium. Dzięki temu

naprawdę nasza obecność na świecie została zwielokrotniona, a wydawało nam się zawsze, że to co robimy, tak strasznie w to wierzymy, że to może być, albo piękne, albo ważne, albo mądre, albo głupie, ale z jakiegoś też powodu z premedytacją głupie i, że warto, żeby świat też otała się o to, tak zwyczajnie, żeby miał możliwość obcowania z tym, co proponujemy i stało się to już taką tradycją, że na przełomie sierpnia i września, na kilka dni zanurzamy się tylko i wyłącznie w ten projekt, ponieważ ilość nagród, czyli takiego komentarza zwrotnego za te nasze produkcje, uzmysłowiła nam, że to jest ważne z różnych względów, bardzo różnych. Różne są uzasadnienia tych nagród.

ALEKSANDRA GALANT: Na sam koniec nawiąże trochę do tego, o czym rozmawialiśmy jeszcze zanim rozpoczęliśmy nagranie, mianowicie do takiej lekkiej nieufności z jaką wielu ludzi podchodzi i do teatru tańca, jak i do tańca współczesnego. Ja to sobie zdiagnozowałam, jako taki lęk przed niezrozumieniem i tutaj pomimo, że nasza rozmowa się kończy, to zadam takie szerokie pytanie o to, czy pani zdaniem taniec współczesny i teatr tańca to jest coś, czego my się możemy obawiać, że nie zrozumiemy, czy tutaj jest coś do rozumienia, czy raczej postrzegania i interpretowania już po swojemu?

IWONA PASIŃSKA: To są te mity towarzyszące od, mnie od kiedy umiem zrozumieć słowo mit, że trzeba koniecznie rozumieć. Odbiór tańca może być dowolny, naprawdę nigdy nie wymagamy od tego, żeby widz koniecznie odebrał spektakl nasz, który przygotowujemy, albo od nas samych, kiedy oglądamy naszych gości, czy też na świecie spektakle, żeby obejrzeć to w zgodzie z twórcami. Po pierwsze mamy tą dowolność, że możemy interpretować i to jest nasza własna interpretacja, po drugie można obejrzeć i tylko się zachwycić tym, że jest piękny taniec, albo nie zachwycić, nie trzeba wcale wnikać w sensy tego, po co wyszli tancerze, a można się skoncentrować na scenę, a można się skoncentrować na sensach, które wybudowali. Tyle jest poziomów, które są zaoferowane w spektaklu teatru tańca, ilu jest widzów. Od widza zależy którądy podąży, pomagamy w tym przygotowując jakieś wskazówki, czy czasami korzystając z tego, że teatr tańca ma wiele środków, że czasami wkładamy słowo, czy pojawia się ono na scenie, czy w pieśniach, czy w piosence, albo w napisach, różnie to jest, ale ono nie towarzyszy i nie jest głównym środkiem wypowiedzi tancerzy, nie, to ciało i ruch i taniec jest nim zawsze. Natomiast czasami jest nam potrzebny i z niego korzystam, ponieważ czujemy, że pomoże spektaklowi, czyli tym widzom, którzy by chcieli wsparcia przy odbiorze tego, co, co dla niego przygotowaliśmy, ale większość spektaklu odbywa się bez słowa i nie należy się tego bać. Sporo jeździmy i za każdym razem towarzyszy nam jakiś inny kierowca, pan, który powiedział, że właściwie to nie wie kogo wiezie, bo on nie wiedział w ogóle, że jest coś takiego jak teatr tańca i tak strasznie, z ciekawości, nie miał, co ze sobą zrobić, poszedł na ten spektakl i po spektaklu przybiegł do mnie popłakany i mówi, że po pierwsze nigdy nie widział teatru tańca, po drugie nie wiedział, że tak szarpnie go w emocjach to, o czym była mowa, a tam nie pada żadne słowo, proszę mi wierzyć, nie ma, nikt, nic, to wszystko się dzieje w akcji tańca i ruchu. Po trzecie jest niezwykle wzruszony i staje się naszym widzem od teraz, ktoś kto nigdy by siebie nie podejrzewał, że pójdzie, bo jemu się kojarzyliśmy z baletem i on nie, nie czuł się wielbicielem i od tego dnia stał się widzem, nie tylko naszego teatru, widzem tańca, czyli gdzieś są te pokłady, które są, no i wracam do tej pierwszej grupy zwolenników tego języka pierwotnego, prymarnego, ciała, którym jesteśmy w stanie niesamowicie dużo przekazać, zakomunikować, wyjaśnić, objaśnić, przeprowadzić i to jest pierwsza droga. Można

iść narracyjną drogą przy odbiorze tego, co przygotowaliśmy, można iść drogą czysto estetyczną, czyli zakotwiczyć się na pięknie ruchu, który został, no zakomponowany i zatańczony najlepiej jak można w danym momencie życia tych tancerzy, którzy wychodzą na scenę. Można iść drogą łącznikową, można skupić się tylko na walorach estetyki tego, co towarzyszy, czyli nie wiem, światła, w dekoracjach, w scenografiach, choć one bywają trudne. Można na walorach słuchowych, czyli strasznie dużą wagę przywiązujemy do tego, co jest muzyką, czy dźwiękiem otulającym nasze spektakle i jest tak wiele dróg, którymi może się widz poruszać i chcę go zapewnić, że każda interpretacja jest słuszną interpretacją, to zależy od jego rozwoju, od jego momentu w życiu, od jego potrzeb i czasami trafiamy na te potrzeby.

ALEKSANDRA GALANT: Te słowa chyba przekonały, że teatr tańca można odbierać bez względu na wiek, po drugie, że warto. Takim, chyba dobrym, sposobem, żeby tę przygodę rozpocząć jest obejrzenie „Bestii”, czyli choreograficznego projektu filmowego stworzonego przez artystów Polskiego Teatru Tańca, z którego dyrektorem, panią Iwoną Pasińską, miałam przyjemność dzisiaj rozmawiać. Bardzo pani dziękuję za spotkanie.

IWONA PASIŃSKA: Dziękuję pięknie za zaproszenie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.